

Od wydawcy

Czy warto dzisiaj czytać „Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania w dawniejszych czasach” Józefa Łukaszewicza wydany w 1838 roku? Przecież rocznica 160-lecia wydania książki nie jest ani okrągłą rocznicą, ani powodem do lektury. Mamy wszakże nowocześniejsze, trzytomowe „X wieków miasta Poznania” z 1953 roku i najnowsze dwa woluminy I tomu „Dziejów miasta Poznania” z 1988 roku, więc czy warto jeszcze wznawiać tak staroświeckie dzieło i szukać dla niego czytelników?

Uważamy, że nie tylko warto, ale trzeba czytać tę książkę o Poznaniu, dostępną dotąd wyłącznie w dużych bibliotekach. Odrywa nas ona od tabel i śledzenia trendów rozwoju, „słusznych” proporcji tematów w obrębie najnowszych publikacji o Poznaniu, wyważonych ocen i naukowego żargonu. Łukaszewicz proponuje nam barwną opowieść o nieznanym nam dzisiaj staropolskim mieście Poznaniu. Barwność jego opowieści nie polega na kokietyowaniu czytelnika słownymi gierkami złej publicystyki, ale na celnym wyborze przedstawianego materiału, takiego materiału, który ma szansę zainteresowania odbiorcy. Swoim współczesnym wskrzeszał obraz instytucji i budowli z czasów niepodległej Polski, które albo świeżo zostały zniszczone, albo całkowicie – jak cechy czy korporacje – przekształcone przez pruską administrację. Nam zaś – w 1998 roku – ukazuje obiekty nie istniejące, o których – poza grupką erudyków – nic nie wiemy i dopiero osadzenie ich na mentalnej mapie współczesnego Poznania pozwala nam zobaczyć, że było to miasto nasycone zabytkami jak stary Kraków, gdzie przy każdej ulicy kościoły, kaplice i budynki mówiły nam o przeszłości. Dopiero lektura Łukaszewicza przekonuje, jak bogatym w zabytki byłby Poznań, gdyby nie świadoma polityka protestanckich władz pruskich, celowo niszcząca pamiątki dawnej katolickiej przeszłości miasta. Wtedy z krajobrazu miasta zniknęły wszystkie kaplice, część bogato uposażonych kościołów kolegiackich, niemal wszystkie klasztory zakonnice z ich kościołami. Co więcej, usunięto z Poznania zakonników i zakonnice, których część po dziś dzień nie powróciła do Poznania i nie podtrzymuje tradycji swych historycznych siedzib. Wieloletnie zakazy remontowania i odbudowywania budynków kościelnych, a potem ich sprywatyzowanie prowadziło do nieuchronnych zmian w krajobrazie kulturowym miasta. Gdzie są dziś kompleksy budynków klasztornych dominikanów, franciszkanów, karmelitów trzewickowych, reformatów, oratorian, karmelitanek, benedyktynek, bernardynek, dominikanek klauzurowych czy tercerek dominikańskich? Kilka ocalałych, mocno przebudowanych i okaleczonych, pełni różne niesakralne funkcje. Czytajmy więc Łukaszewicza, może odżyją w naszej wyobraźni.

Zburzono mury miejskie, bramy i baszty. Szczęśliwie ocalał Ratusz. Zniszczono sukiennice, większość jatek, kramy bogate w Rynku. Potem jeszcze rozebrano Wagę Miejską.

W czasie zaboru pruskiego wewnątrz Rynku staromiejskiego zostało tak silnie zniszczone i wymazane z pamięci ludzkiej, że po 1945 roku nikt nie upominał się o zrekonstruowanie tych budowli na podstawie odsłoniętych przy odgruzowywaniu relikwów murów i piwnic. Na ich miejscu postawiono wtedy niby-nowoczesne budynki służące dziś celom wystawienniczo-muzealnym. Pamiętano o Wadze Miejskiej, której widoki i rysunki architektoniczne ocalały dzięki skrupulatności niemieckich władz budowlanych, natomiast całą kupiecką przestrzeń Rynku zniszczono, zostawiając tylko „proletariackie” domki budnicze.

Stare szpitale i instytucje charytatywne zniknęły nieomal zupełnie. Resztki szpitala św. Łazarza ocalały cudem, ale nawet mieszkańcy sąsiednich ulic nie wiedzą o wspaniałej tradycji tego miejsca, o tym, że początek dzielnicy Św. Łazarz trwa po dziś dzień na Wildzie. Ile szpitali i domów spokojnej starości zbudowano w Poznaniu? Gdzie je wznoszono, kto je finansował? Czytajcie w Łukaszewiczu, on wie o prawie wszystkich fundacjach.

Trudno byłoby znaleźć historię Poznania, która by w równie dramatyczny co Łukaszewicz sposób pokazywała rządy obce w Poznaniu. Co robili Szwedzi i Brandenburczycy, gdy w czasie potopu szwedzkiego rządili Poznaniem i, obwarowując miasto, zniszczyli prawie doszczętnie rzemieślnicze i produkcyjne przedmieścia miasta? Co wyprawiali Sasi i Rosjanie w początkach XVIII wieku, a potem znów Rosjanie, Sasi i Prusacy aż po czasy konfederacji barskiej włącznie? Łukaszewicz nie ukrywa, że nasze wojska i oddziały konfederackie nie były lepsze. Ale za każdym razem poznaniacy wraz z nowymi przybyszami ze Śląska i Wielkopolski dokonywali dzieła odbudowy i powstawało jeszcze piękniejsze miasto. Czy Łukaszewicz, przecież niski urzędnik miejskiego archiwum, świadomie tak komponował teksty swych rozdziałów, pisząc przecież za rządów pruskich, w czasie których zniszczono pamiętki dziejowe miasta, czy tak wynikało ze źródeł – nie wiadomo, jednak przy lekturze partii tekstu mówiącej o tym ponadstuletnim okresie w dziejach miasta warto o tym pamiętać i obserwować wyłaniające się z każdego materiału, nawet z politycznie obojętnych statutów cechowych, cykle zacieklego niszczenia i upartej odbudowy, swoistą walkę Dobra ze Złem.

Łukaszewicz zna każdą groblę w mieście i każdy młyn, tracz czy cegielnię, będące zaczątkiem uprzemysławiania miasta. Wie, kiedy istniały, ile kół było w młynie, co produkowała huta szkła na prawym brzegu Warty i kto robił karty do gry. Kiedy działały najstarsze szkoły poznańskie, gdzie stały ich budynki, a nawet ile było tam pomieszczeń dla uczniów.

Legandy o Kraku i jego potomstwie zna każdy. Wiemy o Piaście kołodzieju, o rybaku Warsie i jego żonie Sawie. Ale kto słyszał i pisał o księciu Poznaniu, założycielu naszego miasta? Oczywiście Łukaszewicz i on też rozważał, czy Poznań to tajemnicza miejscowość Stragona wymieniona przez Ptolemeusza, który wiedział o Kaliszu, a nie wspominał o Krakowie czy Poznaniu.

Książkę Łukaszewicza czytać warto, dlatego że uświadamia nam to, czego nie wiemy o mieście, w którym żyjemy, choć już przeczytaliśmy wszystkie ważne książki o Poznaniu i stoją w zasięgu ręki w naszych domowych bibliotekach.

Józef Łukaszewicz był chudym inteligentem, który od wczesnego dzieciństwa pracą musiał zarabiać na utrzymanie swoje i rodziny. Do tego, jak wielu wielkich miłośników Poznania, nie był urodzonym poznaniakiem. Urodził się w zapomnianym Krąplewie koło Ko-

ściana w 1797 lub 1799 roku. Ojciec jego, Teodor, pochodzący z Małopolski wysłużony żołnierz z oddziałów Dąbrowskiego, kupił tam sołectwo i wiódł żywot bogatego wielkopolskiego chłopca. Szybko jednak osierocił Józefa. Matce, Katarzynie Poplewskiej, nie udało się utrzymać gospodarstwa, a wojny napoleońskie pochłonęły jej oszczędności. Józef został najpierw posłany do szkoły prowadzonej przez franciszkanów w Pyzdrach. Po trzech latach znalazł się – nie wiadomo, w jakim charakterze – u protestanckiego pastora Rottwitta w Bninie koło Kórnik. W 1811 roku wstąpił do Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu i jest to pierwsza pewna data z jego życiorysu. Nie skończył jednak tej wspaniałej szkoły, maturę zdawał w Kaliszu, wówczas w zaborze rosyjskim, w 1819 roku. Krótko był gubernierem u Żółtowskich w Ujeździe, w swym rodzinnym Kościańskim. Zarobione pieniądze przeznaczył na studia w Krakowie. Nie wiemy, co studiował ani jak długo, wiemy, że studiów nie skończył. Chorował wtedy „na poezję” i swe wiersze, na przemian z informacjami o rzadkich drukach, publikował w „Weteranie Poznańskim”. Może dorabiał w Bibliotece Jagiellońskiej, odpisywał też, jako płatny kopista, jakieś teksty historyczne dla Edwarda Raczyńskiego i Tytusa Działyńskiego. Dorywczo sprzedawał jakieś rzadsze książki do ich bibliotek. Z tego stanu mizerności wyrwał go Edward Raczyński, poszukujący pracowitego bibliotekarza do swej Biblioteki ufundowanej w 1829 roku.

Trzydziestoletni mężczyzna po raz pierwszy miał stałą pracę, stałą płacę i samodzielne, trzypokojowe mieszkanie w gmachu Biblioteki Raczyńskich. Do jego obowiązków należał codzienny, trzygodzinny, popołudniowy dyżur w czytelni biblioteki od 17 do 20. Ale Raczyński sam kierował Biblioteką i jej bibliotekarzem, używając go do wszelkich swych prac wydawniczych. Łukaszewicz był więc kopistą, tłumaczem, wydawcą książek i wydań źródłowych swego chlebobdawcy. Wkrótce ożenił się z Seweryną Fryzówną i został ojcem trzech córek. Pensja bibliotekarza przestawała wystarczać. W 1832 roku został dodatkowo archiwistą w poznańskim Archiwum Miejskim. Od roku 1834 stale pisywał do leszczyńskiego „Przyjaciela Ludu”, którego był współzałożycielem, potem krótko do poznańskiego „Tygodnika Literackiego” (1838-39), a dłużej do poznańskiego „Orędownika Naukowego” (1840-46). Pisywał o literaturze i historii, drukował znalezione ciekawe teksty z dawnych dziejów, stając się z wolna postacią znaczącą w lokalnym środowisku literackim, w tych wspaniałych dla wielkopolskiej literatury latach 40. XIX wieku. Wraz ze swym przyjacielem Antonim Poplińskim, młodszym kolegą z Marii Magdaleny, byli też od 1840 roku współwłaścicielami małej drukarni i księgarni. Nie dość na tym – bibliotekarz i archiwista był przez kilka lat nauczycielem polskiego w Gimnazjum Fryderyka Wilhelma (1838-42).

Biblioteka Raczyńskich była doskonałym warsztatem pracy dla historyka. Poza zbiorami rodzinnymi, których systematyczne gromadzenie zaczął jeszcze dziad właściciela Kazimierz Raczyński, ostatni starosta generalny Wielkopolski i przewodniczący Komisji Dobrego Porządku, były tam zbiory rękopiśmienne biskupa Jana Albertrandego i Juliana Ursyna Niemcewicza. Sam Łukaszewicz, w trakcie podejmowanych na zlecenie hrabiego podróży po Wielkopolsce, zgromadził dla Biblioteki sporo różnorodnych materiałów i książek zbieranych po bibliotekach klasztornych i kościelnych. Poza rękopisami był tam komplet wydań staropolskich historyków i różne edycje statutów synodalnych, panegiryki i nieliczne wydania źródeł historycznych.

Łukaszewicz wyzwolił się dość szybko z roli anonimowego i pracowitego współpracownika Edwarda Raczyńskiego. W 1832 roku debiutował książką dedykowaną Raczyńskiemu „Wiadomość historyczna o dysydentach w mieście Poznaniu w XVI i XVII wieku porządkiem lat zebrana”, a będącą jakby zwiastunem późniejszego „Obrazu Poznania”. Wkrótce pojawiła się kolejna książka „O kościołach braci czeskich w dawnej Wielkopolsce”, wydana w 1835 roku. Gdy wszystkim się wydawało, że ugruntował swą pozycję w świecie naukowym jako badacz reformacji, opublikował w 1838 roku dwutomowy „Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania”. Trzy źródłowe pozycje wydane w ciągu sześciu lat wskazują na dzieło ogromnie pracowitego człowieka. A przecież jednocześnie pracował etatowo jako historyk i archiwista oraz był anonimowym najczęściej współpracownikiem wszelkich wydań Raczyńskiego. Dwutomowe „Dzieje kościołów wyznania helweckiego na Litwie” (1842-42) są powrotem do wcześniejszej tematyki różnowierczej, jakby spłacaniem długu pastorowi Rottwittowi.

W 1845 roku ginie hrabia Edward Raczyński. Łukaszewicz pozostaje jednak bibliotekarzem. Po wydrukowaniu przygotowanych już książek kończą się wszelkie dodatkowe prace wydawnicze robione dla hrabiego. Nieco wcześniej przestał już być archiwistą miejskim (1843) i nauczycielem gimnazjalnym (1842). Wkrótce wpadka konspiratorów poznańskich przygotowujących powstanie w 1846 roku przerzedza grono przyjaciół Łukaszewicza, choć on sam daleki był od aktywnego udziału w konspiracji. Kończy natomiast swój żywot „Orędownik Naukowy”. Rok 1848 to czas Wiosny Ludów, krótkiego okresu nadziei i rozczarowań Wielkopolan, nie sprzyjający systematycznej pracy.

Następne dzieło Łukaszewicza – pomijamy tłumaczenia tekstów łacińskich – to znów zmiana tematyki. Czterotomowa „Historia szkół w Koronie i w Wielkim Księstwie Litewskim od najdawniejszych czasów aż do roku 1794”, wydana w latach 1849-51, wskazuje, że badaniami swymi autor konsekwentnie ogarnia całą dawną Polskę i że zawirowania polityczne nie wpływają na jego twórczość. Skądinąd przypomina ona odpowiedni rozdział o szkołach z „Opisu Poznania”.

W 1852 roku Seweryna Łukaszewiczowa dziedziczy po krewnych pięćsethektarowy majątek Targoszyce w powiecie krotoszyńskim. Sytuacja majątkowa rodziny ulega całkowitej zmianie. Łukaszewicz rezygnuje z posady bibliotekarza i zostaje właścicielem ziemskim na dość odległej prowincji. Oderwany od wspaniałego warsztatu naukowego Biblioteki pracuje jednak nadal. „Dzieje kościoła wyznania helweckiego w dawnej Małej Polsce” wydane w 1853 roku to dzieło przygotowane jeszcze w Poznaniu. Potem dziedzic Targoszyce kolejny raz zmienia tematykę swych badań i zajmuje się dziejami kościoła katolickiego. Trzytomowy „Krótki opis historyczny kościołów parochialnych, kościółków, kaplic, klasztorów, szkółek parafialnych, szpitali i innych zakładów dobroczynnych w dawnej diecezji poznańskiej” ukazuje się w latach 1858-63. Jest to jakby przeniesienie na cały obszar diecezji doświadczeń zdobytych w toku pisania poznańskiego „Opisu”. Potem przychodzi czas na problematykę lokalną, łatwiejszą do realizowania na wsi. Zdążył w 1869 roku wydać jeden tom dzieła „Krótki historyczno-statystyczny opis miast i wsi w dzisiejszym powiecie krotoszyńskim od najdawniejszych czasów aż po rok 1794”. Tom drugi ukazał się pośmiernie w roku 1875, przygotowany staraniem przyjaciela i wydawcy Jana Konstantego Żupańskiego. Józef Łukaszewicz zmarł 13 lutego 1873 roku.

Jego dorobek naukowy ocenił kompetentnie w 1936 roku na łamach „Kroniki Miasta Poznania” Andrzej Wojtkowski, ówczesny następca Łukaszewicza na stanowisku dyrektora Biblioteki Raczyńskich. Wystarczy więc zwrócić uwagę na kilka najbardziej charakterystycznych spraw. Józef Łukaszewicz nie miał tak pożądaných w XIX w. regularnych studiów historycznych czy filologicznych. Z każdym dziesięcioleciem stawało się to coraz większą przeszkodą w jego pracy. Styl przejęty od Edwarda Raczyńskiego – gorączkowy, pospieszny, mało dokładny i mało krytyczny w stosunku do źródeł – stał się modelem jego pisania, bo przecież ponad 15 lat wspólnie pracowało dwóch amatorów i erudytów. W czasach Łukaszewicza po raz pierwszy podejmowano badania w wielu dziedzinach historii, brakowało całkowicie polskiej tradycji naukowej w tych zakresach, zatem nie wystarczyło posiadanie szerokiej, erudycyjnej wiedzy, ale trzeba było jeszcze wymyślić sposób jej prezentacji. Łukaszewicz to pierwszy historyk edukacji w Polsce, dopiero potem pojawiły się dzieła uniwersyteckich profesorów i doktorów. To samo można powiedzieć o nim jako historyku polskiej reformacji, wreszcie jako o naukowcu badającym historię lokalną w ramach diecezji czy powiatu. On wymyślał wzorce postępowania naukowego, dokonywał pierwszej weryfikacji zebranego materiału i określał minima naukowe w tych dziedzinach. Jest to jego niezaprzeczalną i niedocenioną zasługą.

„Opis historyczno-statystyczny miasta Poznania” jest dziełem typowym dla młodego Łukaszewicza. Posiadał już dobre i złe nawyki płynące ze współpracy z Raczyńskim, dysponował ogromnym materiałem źródłowym zebrany w toku pracy w Bibliotece Raczyńskich i – przede wszystkim – w archiwum miejskim i grodzkim. To nie jest retoryczna przesada, że za każdym jego zdaniem kryje się odpowiednie źródło w archiwach i bibliotekach poznańskich, można się było o tym przekonać, weryfikując dość szczegółowo tekst. Wiadomości, które pochodzą z nie publikowanych dotąd źródeł, muszą być równie wiarygodne, jak te już zweryfikowane. Zresztą po kilkuletniej pracy w archiwach i bibliotekach dałoby się uwiarygodnić odnośnikami do ksiąg rękopiśmiennych cały materiał źródłowy, z wyjątkiem zaginionych dziś rękopisów, jednak taka praca byłaby bezcelowym popisem erudycyjnym. Wadą Łukaszewicza jest brak krytycznego stosunku do znajdujących źródeł. Statuty cechowe na przykład cytuje według ich niedokładnych kopii wykonanych dla Komisji Dobrego Porządku w 1779 roku, zamiast sięgnąć do oryginałów. Teksty statutów – analogicznie innych źródeł – skraca bez uprzedzenia bądź miesza tekst oryginalny ze swymi streszczeniami. Bardzo dobra znajomość łaciny nie szła u niego w parze ze znajomością paleografii łacińskiej. Odczytując średniowieczne dokumenty, potrafił popełniać szkolne błędy w rozwiązywaniu skrótów czy w odcyfrowywaniu imion osób. Trzeba przy tym pamiętać, że Łukaszewicz jako edytor średniowiecznych dokumentów wyprzedził o dwa lata „Kodeks dyplomatyczny Wielkiej Polski” Raczyńskiego i był pierwszym od wieków czytelnikiem średniowiecznych ksiąg miejskich Poznania. Wtedy nawet nie istniało pojęcie kolacjonowania tekstu przez wydawcę, więc trudno mu stawiać takie zarzuty. Robiąc notatki z lektury rękopisów, nie wiedział najczęściej, że potem posłuży się nimi jako cytatem źródłowym w tekście i sam miałby trudności z ponownym odnalezieniem źródła cytatu w opasłych XVII- czy XVIII-wiecznych woluminach. Gdy zestawia się „Opis” ze współczesną mu „Historią Wilna”

Balińskiego czy książkami o Krakowie Ambrożego Grabowskiego, okazuje się, że Łukasiewicz to niezwykle dokładny i krytyczny historyk. W dwadzieścia lat później, gdy zabrali się do pisania wykształceni na uniwersytetach historycy, zmieniły się wymagania, ale najpierw musiała powstać w Niemczech wielka szkoła krytyczna *Monumenta Germaniae Historica* i ustawić na nowo standardy naukowości obowiązujące w tej części Europy.

Mimo dostrzeganych wad metodycznych dzięki Łukasiewiczowi uwzględniano polski materiał źródłowy w pracach europejskich historyków. Debiutancka „Wiadomość o dysydentach” została wydana po niemiecku już w 1843 roku, „Dzieje kościołów wyznania helweckiego na Litwie” w latach 1848-50, „O kościołach braci czeskich” opublikowano pośmiertnie w 1877 roku. Także dzięki Łukasiewiczowi liczne wiadomości o Poznaniu pojawiły się w pracach niemieckich, a poprzez nie weszły do ujęć innych europejskich historyków miast. Tłumaczenie „Opisu” przygotował już w 1846 roku Ludwik Koenig, współpracownik Tytusa Działyńskiego, ale opublikowane zostało w Poznaniu w 1878 roku po opracowaniu przez prof. Tieslera, aby przyswoić historię Poznania mieszkającym tutaj Niemcom. Dość symbolicznie książka została wydana przez drukarnię „W. Decker & Comp.”, kontynuującą tradycje drukarni omówionej przez Łukasiewicza w jego dziele.

Łukasiewicz wydał „Opis” w prenumeracie. Spis prenumeratorów, których wpłaty umożliwiły wydanie książki, jest długi i ciekawy, wart osobnego opracowania. Prócz Polaków w różnym wieku i o różnym statusie społecznym występują prenumeratorzy niemieccy, tak ze sfer administracyjnych, jak ziemiańskich. Książka jednak została wydana bardzo ubogo i tanio, na bardzo kiepskim papierze, bez okładek, z zaledwie kilkoma litografiami młodego Michała Bussego. Wydana została dość pośpiesznie, bez dobrej korekty, gdyż nie można było zawieść prenumeratorów. Taka typowa książka chudego literata, której treść wielokrotnie przewyższa szatę typograficzną.

Nie doszło do jej wznowienia, co kilkakrotnie postulowano. W dwudziestoleciu międzywojennym ustanowiono Nagrodę Miasta Poznania im. Łukasiewicza za opracowania o Poznaniu, ale szybko przestano ją przyznawać i wypłacać. Co jakiś czas pojawia się pomysł wmurowania na gmachu Biblioteki Raczyńskich tablicy upamiętniającej pierwszego jej bibliotekarza. Reedycja tej książki doszła do skutku dzięki decyzji Rady Miasta Poznania, w ramach wydawnictw jubileuszowych na 75-lecie „Kroniki Miasta Poznania”, czasopisma, które powstało również po to, aby kontynuować badania Łukasiewicza nad Poznaniem. I przez lata to czyni, ponieważ wszyscy jesteście uczniami i dłużnikami Łukasiewicza.

Wydanie „Opisu” narażało pewnych trudności. Reedycja offsetowa nie była możliwa ze względu na kiepską jakość pierwodruku i zapewne niecelowa. Problemem głównym był fakt, że Łukasiewicz pisał w okresie braku polskiej normy językowej. Niemcy już taką posiadali na szkolny użytek i odciskała ona swe piętno na wielkopolskich wydawnictwach. Do tego Łukasiewicz włączał w tekst fragmenty polszczyzny dawnych wieków o innym sposobie zapisywania dźwięku. Zmodernizowanie pisowni Autora uznaliśmy za niepotrzebne i prawie niewykonalne. Pozostawiamy ją jako świadectwo jego czasów, gdy miano kłopoty z „ó”, „ę”, „ą” i nie potrafiono poradzić sobie z „i”, „y”, „j”. Stosowano „a” i „e” zwykle i pochylone bez zbytej konsekwencji. Były też problemy z „s” i „z”, dalej z „ś” i „ź” oraz brakowało normy łącznego i rozłącznego pisania „nie” z czasownikami. To nie są błędy języko-

we Łukaszewicza, nauczyciela polskiego w niemieckim gimnazjum, czy jego zecera – tak wyglądały druki owego czasu, to stało się świadectwem historii, a przypomina o czasach, gdy w niemieckiej szkole w ramach niewielkiej ilości godzin nauczyciele woleli mówić o polskiej literaturze niż o takim luksusie, jak ortografia. Zresztą dzięki temu każda strona przypomina, że nie czytamy współczesnego dzieła naukowego.

Pewne utrudnienia w lekturze staraliśmy się wynagrodzić Czytelnikom bogatszą szatą graficzną, na jaką zezwala współczesna technika drukarska. Ingerencje wydawcy w tekst Autora ograniczono do minimum, oznaczając je nawiasami kwadratowymi. Trzeba było bowiem uzupełnić imiona osób, miejsca czy daty wydania książek, przetłumaczyć łacińskie wtręty w tekstach źródłowych. Nie tłumaczono natomiast tytułów dzieł czy napisów łacińskich w tekście książki oraz łacińskich cytatów czy nawet dokumentów cytowanych w przypisach przez Łukaszewicza. W przypisach opuszczono teksty dokumentów średniowiecznych czy staropolskich, posiadających krytyczne wydania w kodeksach dyplomatycznych. Przedrukowywanie źle wydanych dokumentów obniżałoby wagę wydawnictwa. Każdorazowo wskazywano więc na wydania krytyczne. Dokonano też w przypisach weryfikacji informacji i wskazano na źródła już wydane w ciągu tych 160 lat, ograniczając się jednak do podstawowych wydań materiałów poznańskich i świadomie rezygnując ze wskazywania na teksty wydane bądź cytowane w różnych artykułach.

Opracowanie tego wydania było możliwe dzięki pomocy wielu osób ze środowiska poznańskich muzealników i bibliotekarzy. Pozwalam sobie podziękować za pomoc kustoszom poznańskich muzeów i bibliotek: paniom Magdalenie Warkoczewskiej, Magdalenie Mrugalskiej-Banaszak i panu Zygmuntovi Dolczewskiemu z Muzeum Narodowego w Poznaniu, paniom Wandzie Karkucińskiej i Barbarze Dolczewskiej z Biblioteki Kórnickiej oraz pani Iwonie Błaszczuk z biura miejskiego konserwatora zabytków oraz wszystkim przyjaciółom, którzy dopomogli mi w rozwiązywaniu erudycyjnych drobiazgów.

Jacek Wiesiołowski

Przedmowa.

Wydając na widok publiczny *Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania*, wieniem poprzedzić go zdaniem niejako sprawy czytelnikom z podjętej i już ukończonej pracy, z środków i pomocy, które do niej miałem, i formy, jaką jej nadać wypadło.

W napisaniu dzieła niniejszego chodziło mi szczególnie o to, aby w niem jak najwięcej nagromadzić nowych materiałów dla pisarzy ogólnej historii narodu. Opisując tedy starożytny Poznań, zbierałem wszystko, co pod jakimkolwiek względem dzieje narodowe zasilić może. Nie kreśliłem przeto historii politycznej Poznania, bo bez historii narodu, niema historii politycznej miasta; bo pisząc taką historią, w której dzieje miasta nikną, jak kropla słodkiej wody w morzu, musiałbym być powtórzyć to wszystko, co już kronikarze i historycy nasi, od Galla począwszy aż do Naruszewicza, powiedzieli; bo nakoniec musiałbym być pisać to, co luboby pracę moję powabniejszą uczyniło, wszelako nieprzyniosłoby najmniejszego pożytku i zasiłku historycznej literaturze naszej. Nie zajmowały więc wyłącznie uwagi mojej ogólne zdarzenia krajowe, związek niejaki z dziejami Poznania mieć mogące: wnikałem raczej w życie prywatne i publiczne mieszkańców dawnego Poznania, w najdrobniejszych jego szczegółach i odcieniach, i dla tego też dla utrzymania ciągłego i ścisłego związku całości, dla dotknięcia każdego z osobna przedmiotu, nadałem dziełu memu formę opisu historyczno-statystycznego. Pochlebiam sobie, że tym sposobem uczyniłem niejaką przysługę dziejom krajowym, które bez opisów statystycznych, bez kodeków dyplomatycznych i innych tego rodzaju pomocy, są u nas dotąd samą tylko historią panujących, niedającą czytelnikom najmniejszego wyobrażenia o stanie kultury, handlu, przemysłu i życia towarzyskiego w narodzie w rozmaitych jego epokach.

Głównymi pomocami w pracy tej mojej były archiwa miejscowe, t. j. miejskie, grodzkie i rozmaitych kościołów i klasztorów; zazierałem przecież i do dzieł drukowanych i nie gardziłem ustnymi podaniami. Zasiliły mię także materiałami niektóre osoby. JW. Hrabia E. Raczyński, znany powszechnie z nauki i wspaniałych ofiar dla rzeczy krajowych, użyczył mi łaskawie wyciągów swoich z archiwum koronnego. Uczony Józef Muczkowski, bibliotekarz przy uniwersytecie jagiellońskim, ustąpił mi licznych notat swoich o Poznaniu, którego dzieje zamierzał skreślić, gdyby mu później zmiana stósunków nie była na przeszkodzie stanęła. Pan Teofil Mielcarzewicz, udzielił mi łaskawie rozmaitych wyciągów swoich z archiwum miejskiego. Zaczynając

dzenia i zgromadzenia PP. Benedyktynek. JW. ksiądz [Leon] Przyłuski, proboszcz katedralny gnieźnieński użyczył mi łaskawie niektórych rycin i z ust jego powziąłem kilka szacownych tradycyi miejscowych. JW. hrabia Rajmund Skórzewski udzielił mi z swego zbioru monet pieniądz bity w mennicy poznańskiej. Inne osoby wsparły mię zbieraniem prenumeraty, a tém samem ułatwiły mi wydanie tego dzieła.

Pracę moję skończyłem na roku 1793., bo do tego też tylko roku sięga głównie jój źródło, to jest starożytne archiwum miejskie, którego dozór szanowny magistrat miejscowy powierzyć mi raczył. Jeżeli zdrowie posłuży, i przystęp do bieżących archiwów nie będzie zagroczonym, wydam trzeci tom, w którym opiszę Poznań dzisiejszy, wyrównywający, dzięki staraniom szanownego magistratu! starożytnemu w najświetniejszych jego epokach, to jest, pod Jagiellonami i Batorym.